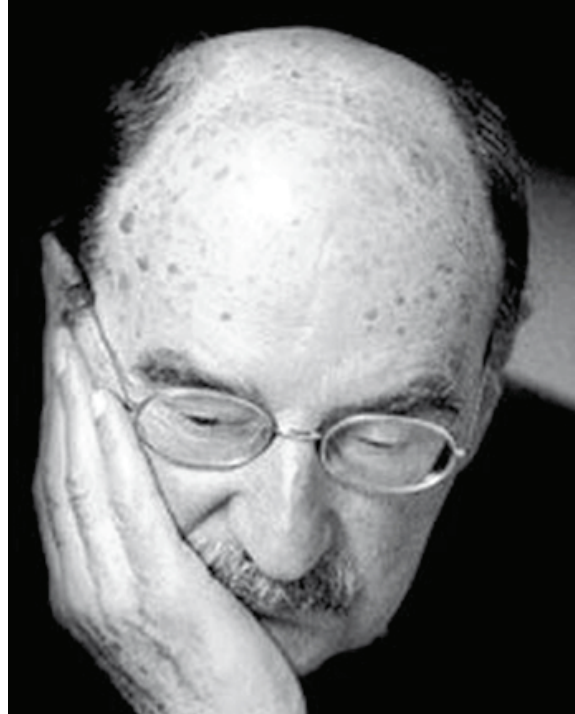




Teresa Walas
***Jedyną Twoją rezerwą
jesteś Ty sam***

Jan Błoński, Sławomir Mrożek
Listy 1963–1996

wstęp: Tadeusz Nyczek
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004



Gdyby chcieć szukać przykładów intelektualnie płodnego listowego dialogu, korespondencja Błońskiego i Mrożka znalazłaby niewątpliwie miejsce wśród przykładów wzorcowych. Znany już w świecie Pisarz i wpływowy Krytyk, rówieśnicy (Mroźek od Błońskiego jedynie o rok starszy), wywodzący się wprawdzie z różnych społecznych kręgów, ale uformowani przez to samo krakowskie środowisko literackie, dzięki przyjaznym okolicznościom życiowo-zawodowym wyjęci z przyrodzonego im miejsca i historycznie ustanowionej rzeczywistości PRL-u, a osadzeni w prowizorycznej – gdy korespondencyjny dialog się zaczyna – sytuacji „bycia za granicą”, mogą prowadzić swobodną wymianę listów, bez obawy, że włączy się do niej niepowołane oko. Zebrana w tomie korespondencja obejmuje przeszło 30 lat ich życia i historycznego czasu, acz toczy się w zmiennym tempie i ze zróżnicowaną intensywnością. Temperaturę najwyższą osiąga na początku (lata 1963–1966), gdy obaj epistolarze są dostatecznie dojrzałymi już, ale i względnie młodymi jeszcze ludźmi, którzy wciąż projektują swoje życie i wytyczają jego drogi. Gdy Błoń-

ski z rodziną wraca do Polski, tempo korespondencji słabnie, jej przepływ często uzależniony bywa od okazji, pozwalających uniknąć ingerencji cenzury; potem, gdy Błoński powtórnie przebywa we Francji, tempo znów się ożywia, ale wigor listów traci swoją siłę – ich autorzy oswajają się niejako z własnym losem: Błoński poświęca się akademickiej karierze, Mroźek dokonał wyboru, czuje się bardziej widzem swojego życia niż aktorem, spełnia się w pisaniu i ono głównie staje się przedmiotem, na którym obaj korespondujący skupiają uwagę.

Zawsze jednak są dostatecznie bliscy sobie duchowo i intelektualnie rozgrzani, a także wystarczająco od siebie oddzieleni geograficznym dystansem (Błoński, zatrudniony najpierw na Sorbonie jako lektor na Wydziale Literatury i Nauk Humanistycznych, po kilku latach wróci do Francji jako wykładowca w Clermont-Ferrand; Mroźek pomieszkuje zrazu w Chiavari, małym miście na włoskiej Rivierze, potem w Paryżu, Berlinie, wreszcie – w Meksyku), by ich dialog uzyskał wymiar wielokierunkowej dysputy, ta zaś przybrała postać pisemną, co tej dyspucie

nadaje szczególny rytm i charakter: zwalnia tempo formułowania myśli, odracza odpowiedź, stymuluje pobudzającą intelekt mowę wewnętrzną, którą z konieczności wypełnia się luką, jaką tworzy czas oczekiwania.

W początkowej fazie swej korespondencji obaj autorzy listów wyrwani z naturalnego otoczenia, w nowym siłą rzeczy wyosobnieni, mocniej odczuwają własną jednostkową odrębność, swoje braterstwo intelektów i głód wymiany myśli. „Bardzo Ci jestem wdzięczny za list tak gęsty” – pisze do Błońskiego Mrozek jesienią 1963 roku. „Bardziej niż gdybyśmy wymieniali nasze zdania w Polsce. [...] Ogólny układ stosunków w Polsce określiłbym człowiek-instytucja, ogólny układ tutaj: człowiek-człowiek. [...] Kiedy jesteśmy tutaj na mocy naszego statusu wykrojeni z rzeczywistości jakby brylantem (diamentem, znaczy się, brylantem nic się nie kraje), stajemy naprzeciw siebie bardziej sami w sobie niż sami dla innych, raczej: sami w innym. [...] Ta ściana, która tutaj nas, każdego, dzieli od tutejszego, nasza inność od tutejszego, jaskrawi nasze sylwetki” (s. 49).

Sytuacja ta sprawia też, że świat, który ich wcześniej na co dzień otaczał i zamykał w sobie, oddalony, traci swoją uciążliwą namacalność i rozluźnia swój uchwyt; nie znika jednak z pola widzenia, przeciwnie, uzyskuje większą wyrazistość, natrętnie domaga się diagnozowania i komentowania. Co pobudza dyskursywną produktywność (listy, zwłaszcza te pisane przez Mroźka, są wielostronicowe), obaj bowiem interlokutorzy wyćwiczeni są w refleksji, w samoobserwacji i w sztuce celnego słowa. Szybko też wytyczone

zostają wspólne pola dialogu: autocharakterystyka i diagnozy wzajemne, komunizm, polskość, życie w kraju i sytuacja pisarza/intelektualisty, zagranica jako szczególna perspektywa poznawcza i egzystencjalna, kultura współczesna, Zachód i oczywiście literatura – książki własne i cudze. W tej pasjonującej, a często zdumiewającej dziś odwagą i przenikliwością sądu rozmowie listownej, Mrozek jest czynnikiem dynamizującym i postacią problematyczną. Z dwu głównie powodów: po pierwsze dlatego, że to jego sytuacja jest mniej stabilna, podatniejsza na komentującą refleksję, on bowiem najpierw rozważa możliwość pozostania na Zachodzie, potem rzeczywiście ją realizuje; po drugie z tego względu, że to jego przede wszystkim twórczość i jego pisarskie samopoczucie znajdzie się w centrum tej korespondencji. Sprawy Błońskiego, także zawodowe, zajmują w niej znacznie mniej miejsca, rola, która on sam na siebie przyjmuje, będzie rolą powiernika i doradcy.

Dla obu korespondujących ze sobą przyjaciół pobyt za granicą jest doświadczeniem ze wszech miar pozytywnym, choć prawie nie poświęcają uwagi udogodnieniom życia codziennego, co było najłatwiej uchwytną różnicą między Zachodem a socjalistyczną ojczyzną. Ich refleksja porusza się w innych rejonach i obejmuje wartości wyższego rzędu: cenią sobie poczucie wewnętrznego rozprostowania, uwolnienie się od środowiskowych komeraży, od peerelowskiej blagi i zapyzienia. Zmiana miejsca jest jak ożywcza kąpiel: wychładza emocje, pozwala „patrzeć z dystansu na ojczyste sprawy”. Co nie oznacza zubożenia, ale zmianę usytuowania swej wewnętrznej

osi krystalizacyjnej, czyli – jak ujmie to Błoński – bardziej realne włączenie się w całość kulturalną pojemniejszą, bogatszą, jeśli nawet zagrożoną wewnętrznymi wstrząsami, to równocześnie płodną. Błoński widzi wartość tego doświadczenia, ale się nim nie ekscytuje. Mroźek zbuduje na nim swoją osobistą mitologię obcości. W tym też miejscu zarysowuje się wyznaczająca ich odrębność różnica, którą określić można jako różnicę pozycji wyjściowej. Błoński wywodzi się z inteligentkiej rodziny i w znacznej mierze przejmuje jej etos i jej sposób postrzegania świata. Rozwija się, ale nie buntuje, raczej żyje w symbiozie z rodziną i z inteligentkim dziedzictwem. Rozziew, jaki dostrzega między tym dziedzictwem a rzeczywistością Polski Ludowej i jej ludzkimi wytworami, sprawia, że w pisanim przez niego na początku 1971 liście natkniemy się na przejmujące i gorzkie wyznanie: „[...] ja już nie jestem stąd, Polska, która mnie wydała, nie istnieje i powoli zbliża się czas, kiedy tylko ja będę od środka wiedział, czym była [...]” (s. 488). Mroźek przeciwnie: pozbywa się swej społecznej tożsamości jak wąż skóry. Wyzuwa się ze swojej rodzinnej wiejskości i małomiasteczkowości, chce się odpodobnić od ojca i nawet w swoim wczesnym akcesie do komunizmu widzi przejaw tego właśnie pragnienia. Gest więc odróżnienia i poczucie obcości uważa za fundament i jądro swej osobowości, za coś, co ukształtowało go jako człowieka i jako pisarza – swój stygmat i klejnot zarazem. Niby zazdrości Miłoszowi jego mitycznej Litwy, z której tamten nieustannie czerpie twórcze soki, ale sam wciąż podsycza w sobie świadomość niezakorzenia, tyleż je

diagnozuje, co aranżuje. „Jednym z moich sekretów – pisze już z Paryża w 1971 roku – było poczucie obcości dręczące mnie od dzieciństwa. [...] Nie jest to na pewno i nigdy nie będzie obcość poszczególna, odnosząca się tylko do Polski. Byłbym obcy, gdybym się urodził gdziekolwiek. Ale w Polsce szczególnie trudno jest być obcym. Więc teraz, kiedy mogę być obcym jawnie, brutalnie, po prostu kiedy mam status obcego i kiedy nie mówię językiem społeczeństwa, w którym żyję, sytuacja jest jasna i niefałszywa. Dlatego też będąc na emigracji, jestem nareszcie na swoim miejscu” (s. 492). Ale sam status obcego to jeszcze za mało, bo i w obcości można się przecież zadomowić, Mroźek więc ustawicznie zmienia miejsca pobytu: wysysa z nich obcość jak miąższ z owocu i pozostawia za sobą puste łupiny. Świadomie produkuje własną mitologię i rozkoszuje się swoim tak spreparowanym obrazem: „Równo oddalony od wszystkich możliwych punktów, samotny, bez bagażu, bez przeszłości i bez żadnej wyobraźni na przyszłość [...]” (s. 494). Jest tylko jedna tożsamość, z której chwilowo nie może się wymotać, „jedna fałszywa sytuacja, ja jako zawodowy literat”. Jego marzeniem, w czym sam dostrzega swoje podobieństwo do Gombrowicza, jest tożsamość negatywna; poszukuje stanu, „w którym przymus identyfikacji nie dokucza już”. I choć naga Albertynka nie wzbudza jego entuzjazmu, sam pragnie konsekwentnego ogołocenia, jak rozumieli je asceci i mistycy, chcący być pustką wystawioną na działanie Transcendencji. Mroźkiem nie szarpie głód Transcendencji; zaciekle redukcja, jaką uprawia, prowadzona jest w interesie absolutnego,

czystego „ja”. To jest utopia, którą ściga: „ja” niezdeterminowane, nieznaną żądanej uwięzi, wymykające się wszelkim tożsamościowym ujęciom, nieuchwytnie, ale niewątpliwie w swej egzystencji jak cebulowatość cebuli z wiersza Szymborskiej.

Błoński towarzyszy tej psychomachii, choć sam po części tylko czuje się aktorem tego dramatu. Wie doskonale, jakie zagrożenie stanowi dla jednostki, zwłaszcza zaś dla pisarza, rzeczywistość PRL-u, i znajduje dwa sposoby pozwalające umocnić się w sobie i odseparować od jej smrodliwego bagna: postawę humanistyczną i chrześcijańską. Humanista to pragmatyk – skupia się na sobie, bada swoje człowieczeństwo i szuka możliwie najkorzystniejszych warunków dla rozwoju swych rzeczywistych talentów. Chryścijanin nie pokłada nadziei w sobie, stara się być możliwie najużyteczniejszym dla bliźnich, powiększać obszar wspólnego dobra. Błoński skłania się ku tej drugiej postawie; w Mroźku dostrzega humanistę i przyznaje mu – jako pisarzowi – pełne prawo do takiego wyboru. Będzie wiernym i życzliwym odbiorcą wielostronowych rozważań o opresywnej mocy polskości z socjalistycznym nalotem, z jej bowiem okowów chce Mroźek w pierwszej kolejności uwolnić swoje ludzkie i pisarskie „ja”, zdając sobie równocześnie sprawę, że to, co go uciska, zarazem nadaje mu kształt, że to, co go gnębi, także go żywi. Ta kwestia jest w listach obu przyjaciół stale obecna jako abstrakcyjny problem i jako konkretny, życiowy dyalemat: zostawać za granicą, czy wracać, grać *va banque*, czy się przytacić i czekać. Mroźek o polskości nie ma najlepszego zdania; widzi w niej raczej płytkość niż

głębkość, raczej parciałość niż szlachetny materiał, raczej niechlujność, zadufanie, płacizliwość i impotencję, niż moc, polot, siłę, arystokratyczne panowanie nad materią. Pierwszorzędne cechy, jakie przypisać jest gotów Polakowi, to bylejakość i powierzchowność, „które z kolei w prostej linii pochodzą z większego niż normalnie pożądanego, żeby było łatwo i przyjemnie”. „Polak – pisze dalej w liście ze stycznia 1965 roku – z niezwykłą energią robi zawsze wszystko, żeby od siebie odsunąć albo przynajmniej odłożyć na potem wszystko, co ciężkie, niejasne, angażujące, dręczące, grożące ciężkim trudem bez rezultatu konkretnego” (s. 225). Te wszakże narzekania na polskość, zmutowaną socjalistycznie i zabarwiającą się coraz wyraźniej soc-endeckim kolorem, nie są w tej korespondencji najważniejsze. Ważniejsza jest diagnoza, co do której zgadzają się obaj autorzy listów: że charakterystyczną cechą kultury polskiej jest presja, jaką to, co społeczne, wywiera na to, co indywidualne, presja w przypadku pisarza szczególnie niszcząca. Mroźek, zanim ostatecznie przetnie więzy łączące go z socjalistyczną ojczyzną, rysuje w listach do Błońskiego przygnębiający obraz swojej tam sytuacji: blokadę wyobraźni, życie w ulepie „złożonym z konformizmu, obojętności, stopienia umyślnego wrażliwości i żywości umysłowej”. Buntuje się przeciw samoograniczeniu wpisanemu w tradycję polskiej literatury, podważa złudzenie, że można swój oczyszczony w wolnym świecie i zahartowany intelektualnie umysł zanurzyć bezpiecznie w socjalistycznej rzeczywistości. Równocześnie lęka się, że odcięty od Polski traci swój pisarski słuch, jak sugerują przybysze z kraju i docierające

stamtąd głosy krytyki. Błoński, choć nie bierze pod uwagę swojego pozostania za granicą, rozumie go i w wielu punktach przyznaje mu rację, łagodzi jego lęki, stara się osłabić wewnętrzne napięcie, przestroić je z emocji na racjonalność prawd oczywistych: „[...] czego Ty się właściwie w Polsce boisz, tego samego co ja (zwłaszcza gdy jestem tutaj): barbarzyńskiego ujęcia stosunków między jednostką a społecznością. Pojęcia jednostki jako »własności« społeczności, to znaczy, w ostateczności, braku gwarancji prawnych” (s. 375), choć sam w o dwa lata wcześniej liście formułował to bardziej dramatycznie, pisząc o dobrze znanym z XIX wieku mechanizmie, „mocą którego polskość pożera uniwersalność, Polak zabija w nas człowieka” (s. 170). On także nie jest optymistą. W listach z lat 60. i 70. trudno znaleźć myśl, która mogłaby napawać nadzieją: świat politycznie zabetonowany, taki sam bezruch na polskiej scenie, tylko technokraci mogą stać się zaczynem zmian, ale nie będzie to korzystna z punktu widzenia intelektualistów transformacja, przekształci bowiem Polskę w kraj drobnomieszczański. Swoje własne życiowe posunięcia widzi i opisuje raczej w kategoriach strategii przetrwania niż ofensywności. To Mrożek i jego twórczość jest dla niego przedmiotem prawdziwej troski, to ta walka musi zostać wygrana. Wszystkie zaś rozważania o grzęzawisku realnego socjalizmu, o wyjaławianiu się talentów, o pułapce polskości i sposobach wydostania się z niej, o mieliznach i bogactwie Zachodu – wszystko to znajduje najczęściej swój punkt odniesienia w literaturze i w kondycji Mrożka-pisarza. Błoński utwierdza go w jego

prawie do samoocalenia, stara się też rozproszyć obawy, że życie za granicą wyjałowi jego wyobraźnię i podetnie jego talent. Powtarza: sedno tkwi w Tobie, jedyną Twoją rezerwą jesteś Ty sam, zawsze możesz na nowo sam siebie urodzić jako pisarz – zmienić perspektywę, przeskoczyć pułap, wejrzeć głębiej w siebie. Paradoksalnie, to Błoński wedle swej typologii chrześcijanin, uczy Mrożka-humanistę, jak korzystać z zasobów uwolnionego „ja”, jak nie bać się zrzucenia skóry, jak w ogóle pozbyć się strachu przed jutrem, odsunąć nawiedzającą wciąż Mrożka wizję artystycznej klęski. „Błagam Cię, nie spiesz się, nie lękaj o przyszłość – napisz do niego Błoński po lekturze *Vatzlava* w 1969 roku – w Tobie są ogromne zapasy duchowe (choć może czasem w to wątpisz sam) i musisz umieć czekać. [...] czekać czynnie, pracując, ale bez niepokoju” (s. 482). Nieczęsto zdarza się przyjaźń dająca takie wsparcie i tak podtrzymująca w drugim wiarę w siebie.

Listy Błońskiego i Mrożka są też świadectwem rzadko spotykanej relacji między pisarzem a krytykiem, opartej tu na pełnym zaufaniu i niezamąconej żadnymi ubocznymi względami szczerości. Jest to fenomen tym bardziej zdumiewający, że Błoński nie jest jedynie zaprzyjaźnionym czytelnikiem, lecz krytykiem zinstytucjonalizowanym, którego literackie oceny pojawiają się i krążą w społecznym obiegu, a jego prywatny osąd przybiera postać werdyktu, musi więc pogodzić w sobie przyjaciela i znawcę, zestroić perspektywę intymnej relacji z perspektywą krytycznej lektury. Obie strony tej korespondencji decydują się na emocjonalne ryzyko i obie wychodzą z niego bez szwanku.

Mroźek, pisarz światowej już sławy, bez kokieterii i z nieudawanym niepokojem powierza Błońskiemu swoje nowo-napisane, ciepłe jeszcze utwory, których ten bywa zazwyczaj pierwszym lub jednym z pierwszych czytelników, i czeka na ocenę. Błoński dokładnie je analizuje, wyłuszcza w liście wady i zalety, szczegółowo nieraz komentując sposób prowadzenia akcji, budowę postaci, artystyczną logikę całości. Jest bezcennym czytelnikiem-znawcą, dysponującym świetnym wyczuciem i wiedzą na temat literackiego rzemiosła; jego uważne oko wychwytuje wszelkie małe potknięcia, mając na względzie ostateczną doskonałość. Nigdy nie zbywa przyjaciela zdawkową pochwałą, nie oszczędza go, ale stara się go nie dotknąć. Czyta krytycznie, ale w najlepszej woli, jest wytrwałym ogrodnikiem jego talentu – fachowym i serdecznym, a zarazem autorem esejów i rozpraw, które tworzą i umacniają pozycję Mrożka w polskiej literaturze. Czytelnik listów towarzyszy Błońskiemu w lekturze *Tanga*, *Tercetu* (po krytycznych jego uwagach Mroźek przekształcił ten dramat w *Poczwórkę*, *Krawca*, *Drugie danie*, *Vatzlava*), opowiadań, które wysoko ceni i uważa za ważną zmianę kierunku w twórczości Mrożka... Mroźek częstokroć z uwag przyjaciela korzysta, idzie wprost za jego myślą, lub nią zainspirowany dokonuje własnych zmian. A ten przyjacielski dialog odsłania fascynujący obraz literackiego warsztatu, przybliża tajemnicę przechodzenia pomysłu w dzieło, pokazując jego krój i fastrygę.

Oczywiście literatura pojawia się w tych listach w szerszym także zakresie. Ich autorzy czytają wiele, wymieniają uwagi na

temat książek, komentują literackie zjawiska, rozważają ogólne jej problemy, diagnozują jej lokalne, polskie dolegliwości. Sam Mroźek chętnie zamienia się w krytyka, a nakreślone przez niego charakterystyki pisarstwa Konwickiego, Brychta bądź Gombrowicza, od którego zależność czy z którym pokrewieństwo stanowić będzie dlań jątrzący się wciąż problem, są świadectwem przenikliwości sądu i znakomitego zmysłu krytycznego. Siebie nie oszczędzał, ale i innym niełatwo byłoby ujść cało spod jego pióra.

Korespondencja Błońskiego i Mrożka, której lektura jest prawdziwą przygodą umysłu niezależnie od wieku, potwierdza coraz powszechniej podzielany pogląd, że znaczna część rzeczywistości duchowej powojennej Polski określanej zazwyczaj mianem PRL-u, ta utożsamiana z doświadczeniem intelektualistów i szerzej rozumianej inteligencji, w niewielkim jedynie zakresie uwidoczniła w literaturze tamtego okresu, czy – ogólnie – w publikowanym wówczas słowie pisanym, znajduje najwierniejszy swój zapis w dokumentach osobistych: dziennikach, wspomnieniach, listach. W nich pozwala się wyczuć puls tego czasu, w nich dochodzą do głosu splecione myśli i uczucia, tak z perspektywy lat trudne niekiedy do pojęcia: rozpacz i opór, gorzki realizm i poczucie wolności, wstręt do otaczającego świata i zmysł udziału, pogarda dla masy i wrażliwość sumienia, świadomość przegranej i żądza samoocalenia. W przypadku listów Błońskiego i Mrożka jest to zapis nie tylko szczery, ale dokonany w wyjątkowo kształtnym słowie.

Teresa Walas